

Stan po spożyciu, sam z siebie nie sprzyja nadmiernej aktywności fizycznej. A ja miałem teraz niemałego kaca. Mimo wszystko, zmusiłem się do wysiłku. Wymyłem usta, a potem rozebrałem się i wszedłem pod prysznic, chociaż wcześniej wcale tego nie planowałem. Teraz długo trzymałem głowę pod chłodnymi strumieniami wody. I nie chciało mi się stąd wyjść...

Plakałem, normalnie plakałem, a strumienie wody rozcieńczały moje łzy. Bo przecież się nie łudziłem. Doroty w zasadzie już tutaj nie było. Zostałem sam. I bałem się pustki. Tego, co wydarzyło się po historii z Leną.

Może gdybym był silniejszy, gdybym bardziej w siebie wierzył, mógłbym przejść przez to niczym czołg. Było, minęło i ganz egal. Ale ja nie byłem silny. Nikt i nic nie dodawało mi siły. A będąc sam, byłem bezradny. Niczego wtedy nie potrafiłem. Znałem siebie i zdawałem sobie sprawę, że popłynę w stronę niebytu. Teraz to już tylko kwestia czasu. I nie wiadomo czy ktoś zdąży nacisnąć przycisk stopu. Ja sam nie będę w stanie tego zrobić. Reszta będzie dziełem przypadku.

Drzwi łazienki otwarły się i weszła Lidka.

- Cześć! – odezwała się. Pomachałem jej dłonią, bo wołałem niczego nie mówić.

- Przyszłam zobaczyć czy się nie rozpuściłeś – oznajmiła. – Kończ te ablucje i przychodź. Zupa stygnie! Odwróciła się na pięcie i wyszła. Nawet nie poczekała na moją reakcję, jakby była pewna, że się na wszystko zgodzę.

Kogoś taki obrazek mógłby zdziwić, ale u nas jej zachowanie było normalne. Nie było zwyczaju zamykania się w łazience, moja nagość nie mogła jej zszokować, a zainteresowanie moim losem było też zrozumiałe. I nawet lepiej, że nie przyszła tu Dorota. Pomyślałem, że byłoby najlepiej, gdyby odjechała bez pożegnania...

Wszedłem do sypialni po świeżą bieliznę i znowu szok! Znowu uderzenie jak reflektorem po oczach. Tutaj też Doroty już nie było! Nie było niczego, co by ją przypominało! Puste półki... etażerka... nienagannie posłane łóżko... i brak nawet jej neseserów. Czyli, kiedy spałem, zdążyły już zanieść wszystko do samochodu... Pustka! Wielka pustka wdzierała się do mojej głowy. I zajmowała coraz więcej miejsca. Tak jak i wtedy...

Zacisnąłem zęby, ubrałem się, chociaż nie wiem jak i poszedłem do kuchni.

- Jak się czujesz? – powitała mnie Dorota. Obrzuciłem ją spojrzeniem i usiadłem za stołem.

- Po co pytasz? – patrzyłem na blat stołu. Stał tam dzbanek z kawą i filiżanki. – To nie ma żadnego znaczenia.

- Ale dla mnie ma znaczenie – odezwała się Lidka. – Ja jutro do ciebie przyjadę. I chcę widzieć ciebie w pełnej formie.

- Możesz sobie darować – odparłem w jej kierunku. Popatrzyła na mnie, a potem na Dorotę. I wtedy Dorota bez słowa wyszła z kuchni. Zostaliśmy we dwoje. Lidka przysunęła swoje krzesło do mojego.

- Tomek, posłuchaj mnie! Jestem gotowa zrobić dla ciebie dużo. Bardzo dużo. Ja nie zapomnę, że ty nie zawahałeś się zaryzykować dla mnie, dla nas, swojego życia. I jestem twoją dozgonną dłużniczką. Nigdy ci tego nie zapomnę! I nie wiem czy pamiętasz jak mówiłam ci, że jestem teraz twoją sojuszniczką, chociaż na początku to wszystko między wami wcale mi się nie podobało. Ale zmieniłam zdanie, a potem się w nim utwierdzałam. I teraz nadal jestem przekonana, że wy powinniście być razem. Tyle, że jest to tylko moje zdanie. Poza tym w tej sprawie jestem bezradna! Nie umiem, nie potrafię niczego zmienić w postępowaniu Doroty. I nie wiem jak ci pomóc. Rozmawiałam z nią o tym, ale bez rezultatu. Chciałabym,

ale nie potrafię. I nie miej do mnie żalu, że to ja odwiozę ją do Warszawy. Muszę to zrobić. Ale jutro przyjadę do ciebie. I chciałabym, żebyśmy usiedli i zastanowili się co dalej. Będę próbowała ci pomóc. Ile tylko będę mogła. Możesz na mnie liczyć. Sztama? – wyciągnęła do mnie rękę. Ująłem jej dłoń.

- Sztama! Lidka, ja do ciebie nie mam żadnych żalów ani pretensji. Wiem kim jesteś dla Doroty i rozumiem, że to ty ją stąd zabierzesz. Trudno, ja pogodziłem się już ze wszystkim. Nie mam pretensji o nic, ani do ciebie, ani do Dorotki.

- Tomek, mam nadzieję, że jutro, gdy przyjadę, to będziesz w dobrej formie.

- Tego akuratnie nie mogę ci obiecać – pokręciłem głową.

- Tomek, ja cię bardzo proszę! – zawołała. Ale nie miałem zamiaru jej oszukiwać.

- Nie Lidka! – głos miałem zrezygowany. – Ja nie wiem co będzie jutro. Wiem tylko, że już nigdy nie będę nikomu, niczego obiecywał! Powtarzam, nigdy! I niczego! Dorotka jest moją ostatnią miłością w życiu. Kocham ją i kochał będę. Nie chce mnie więcej widzieć – trudno. Będę kochał jej wspomnienie. Platonicznie, nie da się ukryć, ale nikogo innego nie chcę. Nie będę się jej narzucał, bo o to prosiła. Spełnię to jej życzenie. Ale jeśli nie mogę być z nią, to nie będę z nikim. Jeśli uważasz, że blefuję, to się mylisz. Przyjadę do ciebie za dwadzieścia lat, jeżeli jeszcze będę żył i wtedy pogadamy.

- Nie pieprz, przyjedź za rok. Będziesz u mnie oczekiwanym i honorowym gościem.

- Nie da rady – pokręciłem głową. – Ja nie przyjadę tu już nigdy! A przynajmniej nie wcześniej niż za dwadzieścia lat.

- Co ty pieprzysz, co to za jakieś terminy?

Zamilkłem i siedziałem bez ruchu. Co ona mogła wiedzieć? Za krótko żyje i nawet gdybym próbował opowiedzieć jej o tym co mnie czeka, to i tak niczego nie zrozumie. Dorota może by wiedziała. Jej mówiłem wszystko. Ale teraz pewnie nie miała do tego głowy. I raczej o wszystkim zapomniała, bo wysłuchiwała tego już dawno. Co najmniej miesiąc temu. Potem nie poruszaliśmy już tego tematu i nie wracaliśmy do tych moich zachowań. Nie było potrzeby. One ujawniały się tylko w określonych warunkach, które dotąd nie miały szansy zaistnieć. Aż do dzisiaj.

- Tomek, do cholery, wytrzeźwiałeś już, czy jeszcze nie?! – głos Lidki wyrwał mnie z rozmyślań. Zaraz też w drzwiach ukazała się Dorota.

- Nie krzyczcie, bardzo was proszę – odezwała się spokojnie, wchodząc do kuchni. – Czy mogę już podać obiad? – zapytała beznamiętnie.

Opuściłem głowę. I aż zdrętwiałem. Ja się jej bałem! Cała moja pewność siebie gdzieś wyparowała. Ręce zaczęły mi drżeć. Uciekać! – kołatało mi w głowie. – Co ja tu robię?

Zacisnąłem dłonie w pięści i próbowałem się opanować.

- Co ci jest? – zapytała Dorota. Odruchowo spojrzałem na nią, ale niemal natychmiast uciekłem wzrokiem na stół.

- Nic! – wystękałem, ale w ustach miałem zupełnie sucho. – Przepraszam – dodałem szybko zrywając się z krzesła i skierowałem się do drzwi.

- Tomek! – zawołała za mną Lidka, ale machnąłem tylko dłonią i wyszedłem, zamykając drzwi za sobą.

Niemal wbiegłem do salonu. Schwyciłem butelkę i prosto z szyjki pociągnąłem kilka łyków. Ciepło rozlało mi się po trzewiach. Opuściłem rękę z butelką i teraz łapałem oddech. Po kilkunastu sekundach zacząłem się uspokajać. Jeszcze raz kilka łyków i zakręciłem butelkę, odkładając ją na miejsce. Na razie wystarczy. Zagrożenie na razie minęło.

Będę musiał wyjechać stąd jak najszybciej – pomyślałem – bo inaczej się wykończę. Teraz właśnie to miejsce będzie mi najbardziej nienawistnym na świecie. Jeśli tu zostanę dłużej, to nie przeżyję.

Do salonu weszła Lidka.

- Co się dzieje, możesz mi powiedzieć? – spoglądała na mnie z troską. Pokręciłem głową.

- Nic, już idę – skierowałem się do drzwi. Wyszła z salonu a ja za nią. Po chwili siedzieliśmy na naszych

miejscach przy stole. Dorota podniosła się z krzesła i chciała nalać mi zupy. Ale zasłoniłem swój talerz dłonią.

- Dziękuję, nie będę jadł – odezwałem się, całkiem spokojnym głosem.

- Dlaczego?

- Dziękuję, nie jestem głodny – wyjaśniłem.

- Tomek, nie rób cyrku! – wtrąciła się Lidka. – Nie bój się, to nie jest zatrute.

Odwrociłem się do niej. Patrzyła na mnie, ale ja nie odwróciłem wzroku. – Gdybym wiedział, że jest zatrute, to zjadłbym wszystko sam i nawet nie musiałabyś mnie do niczego namawiać – odpowiedziałem jej, nawet nie mrugnawszy powieką.

- Tomek!... – zawołała cicho Dorota, ale nie słuchałem już ani jej, ani Lidki. Znowu zerwałem się z krzesła, ale tym razem wybiegłem na ganek. Usiadłem na stopniach i opuściłem głowę.

Wracało. Wszystko wracało. Znowu będzie tylko ta obezwładniająca pustka... i te myśli, które nie pozwalają żyć...

Nie miałem sił. Chciałem wódki, ale musiałbym wstać i pójść do salonu. A to dla mnie było w tej chwili zbyt trudne... Chciałem, żeby już odjechały. Bo teraz tylko przedłużają moją męczarnię. Niech wreszcie klamka zapadnie i będę wiedział, że nie ma już nic... Przynajmniej nie będę się łudził...

Lidka usiadła obok mnie i objęła mnie ręką, mocno przyciskając do siebie. Ani się nie opierałem, ani też nie przytuliłem do niej. Byłem jak kłoda drewna.

- Nie chciałam cię dotknąć, wybaczone – powiedziała. Pokręciłem głową. – To nie to – wyszeptałem, z trudem łapiąc oddech. – Lidka... jak zjecie, to jedźcie już. Bardzo cię proszę!

- Rozumiem... – odpowiedziała po chwili. Jeszcze raz mnie uścisnęła, wstała i weszła do domu.

Po kilku minutach usłyszałem ich ciche głosy i zaraz obydwie stanęły na ganku. Podniosłem głowę do góry i napotkałem Lidki spojrzenie. Wyciągała do mnie rękę. Ująłem ją, a wtedy pomogła mi wstać.

Podniosłem się i spojrzałem na Dorotę. Stała obok, wpatrując się w ziemię i zaciskała zęby, połykając łzy. Ja nie miałem siły płakać. Patrzyłem tylko na nią wzrokiem zbitego psa.

- Tomek, obiad jest gorący i dlatego wszystko pozostało na kuchence – powiedziała Lidka. – Jeśli nie będziesz jadł, to później, gdy wystygnie, schowaj wszystko do lodówki, dobrze? Dobrze? – powtórzyła, bo nawet nie spojrzałem w jej stronę. Kiwnąłem głową, że usłyszałem jej słowa i podszedłem do Doroty. Drżałem jak osika, jakby mi było zimno, a serce tłukło mi się w piersi, próbując wydostać się spod żeber na zewnątrz. Chciałem odezwać się do niej, ale nie mogłem. Gardło miałem zablokowane. Jakiś kołek mi tam stanął i nie pozwalał nawet przełknąć śliny.

Na trzęsących się nogach, udało mi się postąpić krok i dotknąłem jej dłoni. Podniosła wtedy głowę, popatrzyła na mnie z rozpaczą, a kiedy nasze spojrzenia się spotkały, zarzuciła mi ręce na szyję. Objąłem ją i przytuliłem do siebie. Wtedy rozplakała się w głos. Staliśmy tak, w ciasnych objęciach i płakaliśmy obydwoje. Ona na cały głos, a ja bezgłośnie i bez szlochów. Tylko łzy leciały mi ciurkiem. A zamiast nóg, miałem w spodniach watę.

Dorota pierwsza odzyskała możliwość ruchów. Pomimo płaczu, zaczęła całować mnie po całej twarzy, przeplatając pocałunki słowami.

- Tomek... przebaczone mi... ja muszę... ja nie mogę inaczej... daruj mi wszystko... ja ciebie nigdy nie zapomnę... ale nie mogę... nie mogę... nie mogę...!

Na moment odzyskałem trochę sił. Podniosłem jej głowę do góry, ucałowałem te mokre oczy, nos, a potem wpiłem się w usta. Nie dbałem o to, że wcześniej nie chciała zapachu alkoholu. W głowie miałem już zaksięgowane, że całuję ją po raz ostatni w życiu. Więc niech wytrzyma. To absolutny koniec, może się przez chwilę poświęcić.

Nie uciekała. Całowała tak, jak w chwilach naszych największych uniesień. Jak tylko ona potrafiła. Aż mi w głowie zaszumiało. Jednak po chwili znowu opuściła głowę, chociaż jej ręce nadal obejmowały mnie

ze wszystkich sił. Jakby rozpaczliwie czepiała się życia. Ale to też przeszło.

Nagle jej ręce bezwładnie opadły, chociaż głowa wciąż spoczywała na mojej piersi. Zdałem sobie sprawę z tego, że nasze pożegnanie już się dokonało. Ująłem jeszcze w dłonie jej podbródek, jeszcze raz ucałowałem czoło, oczy i usta. Poddawała się temu niemal bezwolnie, z zamkniętymi oczami i prawie mi nie pomagała. Chyba też osłabła. Już nie płakała, chociaż jej twarz była wciąż mokra i czułem słony smak na języku. Ja tak samo, byłem teraz niemal spokojny. Na razie wszystko się we mnie wypaliło. Pozostawał tylko ból, ale on był jeszcze do zniesienia. Ten prawdziwy, przyjdzie trochę później.

Opuściliśmy ręce i spojrzeliśmy na siebie. W oczach miała bezbrzeżny smutek. Jej usta zaczynały znowu krzywić się w podkówkę, ale na pomoc przysłała jej Lidka, która litościwie podała nam chusteczki. I ocierając twarze, musieliśmy przestać patrzeć na siebie. A kiedy już starliśmy swoje łzy i nasze oczy znowu się spotkały, było jasne, że nie ma do czego wracać. Wszystko się skończyło. Nieodwołalnie.

Nie wiedziałem, że nawet torebki od dawna mają już w samochodzie i byłem trochę zaskoczony, kiedy Lidka podeszła do mnie i podała mi rękę.

- Tomek, do jutra! Chcę cię widzieć w normalnym stanie!

Jeszcze nie wierzyłem, że to już, kiedy Dorota zaraz potem, również wyciągnęła do mnie rękę.

- To co chciałam ci powiedzieć, to już powiedziałam. Nigdy cię nie zapomnę! I proszę cię, żebyś mi przebaczył. Wiele ci zawdzięczam, ale inaczej nie mogę zrobić. Przebacz mi, proszę cię jeszcze raz!

Znowu zacisnęła usta, zabrała dłoń i uciekła ze wzrokiem. Po czym energicznie podeszła do samochodu, otworzyła drzwi i wsiadła do środka. Nawet nie zauważyłem, że Lidka siedzi już za kierownicą.

Po chwili silnik zaskoczył, toyota ruszyła i wolno potoczyła się w stronę bramy. Widziałem, że Dorota siedzi z głową odwróconą do tyłu i patrzy na mnie. Ale nie zrobiliśmy żadnego ruchu. Nie pomachała mi dłonią, ani ja tego nie zrobiłem. Podeszedłem tylko szybkim krokiem do bramy, a kiedy Lidka przyspieszyła, przystanąłem i bez ruchu spoglądałem jak moje szczęście odjeżdża w siną dal. A kiedy auto wyjechawszy na asfalt, zniknęło z zasięgu mojego wzroku, usiadłem bez sił przy bramie.

Moja gehenna dopiero się zaczynała.

Nie mam pojęcia jak długo siedziałem przy słupie. Nie interesowało mnie nic. Byłem jak wypłuta pestka, jak porzucona szmata, jak resztki z talerza, które ktoś wyrzucił do kosza. Bez żadnej chęci do życia, bezwładny i obojętny na wszystko. Nie płakałem. Siedziałem i tępo patrzyłem przed siebie, nie widząc niczego i niczego nie oczekując. Gdyby ktoś teraz chciał mnie zabić, to nawet nie wyciągnąłbym dłoni, żeby zasłonić się przed ciosem. Przyjąłbym to z ulgą. Może nawet poprosiłbym, żeby zrobił to szybko. Nie byłem w stanie nawet się podnieść. Mrówki kasały moje nogi, bo zakłóciłem porządek ich życia, ale niemal tego nie czułem. I nie zmieniałem swojej pozycji. Niech chociaż one użyją. Czas przestał dla mnie istnieć, jednak w pewnym momencie wróciło dawne.

Z zakamarków pamięci wpłynęła do czaszki wiadomość o tym, że jest coś, co przyniesie mi ulgę. I zapomnę. Zapomnę o wszystkim. O tym, że kolejny raz okazałem się za cienki. Zbyt słaby. Okazałem się nikim. Prężenie mięśni nikogo nie zwiodło. Bo niczego nikomu zaoferować nie mogę. Jestem cienkuszem. Nikim. Nie potrafię niczego. Kiedyś, miałem w swoim otoczeniu wielu znajomych, o których wyrażałem się ironicznie. Bo nie dorastali mi do pięt. A teraz to o nich pisują i brukowce, i poważne gazety. Natomiast ja siedzę pod bramą jak pies... Niepotrzebny, odrzucony, bez pracy, bez perspektyw, bez nadziei... Nikt nawet nie zauważy, gdyby zabrakło mnie na świecie. Takich się nie zauważa.

Reszta poszła automatycznie. Wstałem i powlokłem się do domu. Wydobyłem z barku butelkę wódki, z lodówki karton soku, z suszarki zabrałem szklankę i poszedłem pod lipę. Wszędzie było cicho i spokojnie. Wprawdzie lipa już nie pachniała miodem, ale tu zawsze było tak przyjemnie... i tu, tak

niedawno, kochałem się z Dorotą...

Nie żałowałem sobie. I nie było mowy o kieliszkach, najmniejszą dawką było pół szklanki. Odrętwienie, w którym się znajdowałem, nie pozwoliło mi na kontrolowanie sytuacji. Więc nic dziwnego, że po którejś dawce, mój świat przestał istnieć.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

wykrot, dodano 25.05.2012 18:51

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.